niedziela, 12.01.2020

Niedziela Chrztu Pańskiego - czyli o dyskretnym początku

Gdybym stał nad Jordanem w chwili, kiedy Jezus podszedł do Jana, nic szczególnego bym nie zauważył. Nawet gdybym stał niedaleko nich, nic nie przykułoby mojej uwagi. Do Chrzciciela podchodziło przecież wielu ludzi, którzy przyjmowali chrzest na odpuszczenie grzechów. To, że Jan powiedział kilka słów do Nieznajomego, że krótko ze sobą rozmawiali, nie stanowiło wyjątku. „Pewnie zganił niegodziwca za jego grzechy albo umocnił czyjąś wolę nawrócenia" – pomyślałbym tylko. Gdybym nawet stał tak blisko, że usłyszałbym ich rozmowę i zdziwił się słowami Chrzciciela: To ja potrzebuję chrztu od Ciebie – nie podejrzewałbym, kim jest Ten, który chciał „wypełnić wszystko, co sprawiedliwe". Pomyślałbym zapewne, że znalazł się wreszcie ktoś, kto się boi Boga, i szybko zapomniałbym o tym, co zobaczyłem. Gdyby powiedziano mi wtedy, że właśnie się rozpoczyna decydująca część misji ratowania świata od grożącego mu niebezpieczeństwa, nie uwierzyłbym. Jakie niebezpieczeństwo? Jaka misja? Jaki ratunek? Dopiero w przestrzeni wiary widzę, że Syn Człowieczy, namaszczony Duchem Świętym, wchodzi w ocean zła, by przez drzewo krzyża uratować ludzkość z otchłani śmierci. Nadziwić się nie mogę, że dokonuje się to tak zwyczajnie: Bóg nie zawołał, nie podniósł głosu, nie dał słyszeć swego krzyku. Ojciec wyszeptał Synowi słowa umocnienia: „W Tobie mam upodobanie"; a Duch, który nie łamie trzciny nadłamanej ani nie gasi ledwo tlejącego się knotka, delikatnie ujął Go za rękę i umocnił wewnętrznie. Gdy polewam główkę dziecka wodą i wypowiadam słowa: „Ja ciebie chrzczę, w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego", to jedynie w perspektywie wiary mogę dostrzec, że Bóg, który nie ma względu na osobę, przytula człowieka i mówi do niego: „Tyś jest mój syn umiłowany" albo „Tyś moja umiłowana córka". W ten sposób zaczyna wydobywać go z odmętów zła i prowadzić ku szczęśliwemu kontynentowi wieczności. Tę rzeczywistość przeoczyć równie łatwo jak to, że nad Jordanem Bóg dał się ochrzcić człowiekowi, by dokonać misji zbawienia.